

PRESTIŻ SPORTU – PRESTIŻ SPORTOWCA

Mit antycznej Grecji olimpijskiej wyznaczył szczególne miejsce świętemu stadionowi i jego bohaterom, ozdobionym laurem zwycięzcy. O chwale i sławie decydowała sama ranga sportu, wywyższonego ponad przyziemne standardy. Wciąż jednak powraca pytanie, czy prestiż sportowca wyrastał z pozycji *agonu*, czy też nadzwyczajne przymioty olimpijczyków decydowały o prestiżu sportu jako dziedziny ludzkiej aktywności? A jeśli obie przyczyny występowały równolegle, tak, że splendor sportu automatycznie służył na jego uczestników, zaś osobiste walory zawodników czyniły cały ruch kultury fizyczności obszarem społecznie uświęconym?

Stadion otwiera się szeroko i dla wszystkich, którzy weń wstępują. Promieniuje też daleko poza swe granice, obdzielając swymi wartościami każdego, kto zgłosi ochotę i zapotrzebowanie. Czy jednak ogół *agonistów* w równej mierze tworzy dobre imię sportu, w różnych jego aspektach? Czy tylko niektórzy, wybrani przez los lub własną wolę i hart ducha? Czy prestiż sportu jest w tym samym stopniu dziełem tych, którzy zostają ozdobieni wawrzynem, jak i pozostałej większości, spełnionej w szlachetnej dzielności przegranego udziału? Wszak jedni i drudzy muszą wznieść się – i na starcie i za metą – zdolnością przenoszenia ze stadionu w świat życia społecznego i ze świata na stadion tych samych cnót jedności ciała, umysłu i charakteru.

Na rosnący prestiż sportu wpływ ma, bez wątpienia, jego jasna strona aksjologiczna, sięgająca wyższych rejonów dobra, piękna, zdrowia i radości. Nie ma się jednak co łudzić: czy doprawdy wolno pominąć inne przesłanki, finansowe mianowicie? Gwiazdy *show-sportu* mieszczą się wszak na górnych półkach drabiny bogactwa, wartości smakującej przecież wyjątkowo i pod każdą szerokością geograficzną. Gdzie szukać rozwiązania zagadki:

czy to pieniądź stanowi efekt prestiżu danej profesji, czy przeciwnie, prestiż jest wynikiem ilości zer na kontach?

Kategoria prestiżu

Wśród licznych kryteriów i metod różnicowania grup i jednostek, na specjalną uwagę zasługują ujęcia o podstawach i rodowodzie subiektywnym. Osadzone są one przede wszystkim na zbiorowych ocenach i towarzyszących im emocjach, utrwalane zaś w kulturowych preferencjach i wzorach zachowania. Niektóre wyróżniki odwołują się do uzasadnień racjonalnych i zobiektywizowanych, sięgając nawet do mierzalnych faktów. Powszechne uznanie budzi zazwyczaj bogactwo i władza, toteż mierniki w tych sferach od dawna zakorzenione są w teorii struktur społecznych, uchodząc, skądinąd słusznie, za fundament trwałych podziałów klasowych i warstwowych. Choć są obecne również w sferze wartości, wypełniając tym samym przestrzeń kultury, to ich miejsce i znaczenie wyznaczone zostają poprzez relacje człowieka z podłożem materialnym, potwierdzone zaś przez uczestnictwo w sieci powiązań i zależności międzyludzkich.

Na innej płaszczyźnie uobecniają się efekty przeżyć i emocji, konstytuujących swoiście konkurencyjny obraz społecznych podziałów. Odzwierciedla on nie tyle stan rzeczy w jego odpowiadającej prawdzie rzeczywistości, ile podmiotowy wizerunek zbiorowych przeżyć, uczuć i żywiołowo powstających ocen, w tym oczywiście, uznanie i szacunek dla określonych cech, możliwości i dóbr. Zsubiektywizowane obrazy rzeczywistości wzmacniane bywają także przez uczucia skrajne: od zazdrości i nienawiści, poprzez lęk i obcość, aż po zachwyty, admirację i marzenia naśladowcze. Produktem finalnym staje się z zasady emocjonalno-wartościująca kreacja portretu społeczeństwa, odpowiednio zhierarchizowanego według intuicyjnej miary wyższości-niższości (lepszości-gorszości zarazem). Konsekwencją okazuje się zazwyczaj powstanie w ludzkich umysłach stosunku podporządkowania grup o niższych kwalifikacjach podmiotom traktowanym jako godne wywyższenia.

Subiektywne sposoby stratyfikacji zdają się zawieszane w sferze odczuć i reakcji, poddanych swoistej ewaluacji, jak się wydaje, bezinteresownej i spontanicznej, lecz sięgającej do głębszych pokładów psychicznej szczerości i społecznego zapotrzebowania zarazem. Czasem wyznaczone są przez pragnienie odmienności, zmiennej jak moda, czasem zaś poszukują względnie stabilnej pozycji, niczym obyczaje epoki, albo tylko skoncentrowane są na właściwościach istotnych wobec okoliczności i ducha czasu, przecież zawsze poszukującego osobliwej tożsamości w symbolach kulturowych i przeżyciach zbiorowych. Taką kategorią jest właśnie prestiż społeczny, częściowo tylko zależny

od obiektywnie gwarantowanego miejsca w strukturze państwa, przywilejów przynależności kastowej lub przewagi gospodarczej, tudzież innych czynników formalnej lokalizacji w hierarchii systemu społecznego.

Znacznie częściej chodzi bowiem o właściwości nieuchwytnie, trudne do zdefiniowania lub pozorne, w ludzkich oczach i sercach budzące natomiast gorący odzew, w szczególności podziw, respekt, wdzięczność i szacunek, a więc stany przerastające obowiązujące standardy ocen, niekiedy też dysfunkcjonalne względem porządku struktur oficjalnych. Taką nadzwyczajną pozycję zdobywali zazwyczaj charyzmatyczni buntownicy, bohaterowie czynu zbrojnego, uczeni, artyści, lekarze i wybitni fachowcy od zadań specjalnych. Prestiż społeczny był wyrazem uzasadnionych i powtarzalnych tendencji przyczynowo-skutkowych, ale bodaj jeszcze wyraźniej relacji wolnościowej, ram mianowicie, gdzie w polu swobodnego wyboru dochodziło do żywiołowego wywyższenia jednych rodzajów dokonań, wartości i postaw, pomniejszenia zaś innych, zda się mniej ważących w życiu społecznym. Hierarchia prestiżu – z reguły stopniowalna – stawała się tedy tyleż obrazem wolności preferencji i skłonności do zmiennych upodobań, ile samodzielnej selekcji, mimo narzuconej przez kulturę presji rozwiązań podsuwanych przez panujące trendy.

Pytamy wtedy z zaciekawieniem, dlaczego w jednej dekadzie najwyższym prestiżem cieszą się, na przykład, pisarze i reżyserzy filmowi, w następnej chirurdzy i nauczyciele, w kolejnej idole masowej rozrywki, później zaś fizycy i kosmonauci, w ogóle zaś z rzadka zjawiają się w czołówkach rankingów ministrowie, generałowie i biskupi. Dlaczego dokonują się ogromne przewartościowania w szerszych, stuletnich odstępach? Jakie czynniki powodują zróżnicowanie tabel w poszczególnych krajach i typach kultur?

Niełatwe, a być może niemożliwe jest dedukowanie rangi prestiżu z obiektywnych przesłanek, zwłaszcza finansowych, lub wysokości stołka na urzędzie. Trudno jednak abstrahować od materialnych wyrazów uznania dla pracy danej grupy zawodowej, poziomu wykształcenia czy też stopnia uczestnictwa w strukturze władzy. Jest to oczywiście możliwe, mimo zawodności samej metody. Najlepszym sposobem sprawdzania wiarygodności mapy prestiżu jest odwołanie się wprost do treści dominujących poglądów, prosząc obywateli o szczerą wypowiedź co do kolejności usytuowania na skali prestiżu wskazanych grup. Na tej drodze otrzymujemy pierwsze przybliżenie obrazu hierarchii społecznego uznania. Drugie wyłania się ze sprawdzianu efektów dodatkowych scenariuszy. Pytamy na przykład, czy zaprosiłbyś członka danej grupy na uroczystość rodzinną, na wykład lub do współpracy? Czy chciałbyś go mieć za sąsiada, przyjaciela lub zięcia? Czy mimo deklaratywnie wielkiego prestiżu, chciałbyś naprawdę, by twój syn lub córka wybrali podobną karierę?

Przybliżenie trzecie, najtrudniejsze w realizacji, to potwierdzenie intencjonalnej opinii w postępowaniu w życiu rzeczywistym. Aby uniknąć podejrzania o rozdzwięk między słowem a czynem, niezbędne jest sięgnięcie po fakty.

Prestiż społeczny stanowi wyraz szacunku, uznania, aprobaty, podziwu zasadniczo odniesionego do danej grupy, ewentualnie jej elity lub wyróżnionych jednostek. Może mieć charakter bezwzględny, choć znacznie chętniej używamy go w supozycji relatywnej, głównie w sytuacjach porównawczych. Cieszyć się wysokim prestiżem, to oznacza zwykle wywyższenie ponad określoną konkurencję. Niezmiernie interesujących spostrzeżeń dostarcza też analiza funkcjonowania mechanizmów zakresowych. Prestiż bywa bowiem budowany lub niszczone często wedle reguły *pars pro toto*, a więc poprzez uogólnienie przypadków jednostkowych, z rozciągnięciem dobranych cech reprezentantów grupy na całą zbiorowość. Kto spotkał się z mądrymi i życzliwymi pedagogami, ten jest gotów wysokim prestiżem obdarzyć ogół nauczycieli. Komu nie spodobało się zachowanie urzędnika, ten chętnie łyżką dziegciu obdzieli całą beczkę administracyjnego miodu. Grupa wybitnych uczonych, zwykle noblistów, musi mieć świadomość, iż *nolens volens* pracuje na prestiż całej społeczności akademickich profesorów wszelkich specjalności. I na odwrót, na fali wysokiego szacunku dla dokonań danej grupy w danym okresie korzystają także miernoty i przypadkowi beneficjenci, akurat zaliczeni do wyróżnionego zbioru. Zdarzają się zresztą na tym polu autentyczne konflikty co do ocen i wymowy publicznego wizerunku. Zawód jako taki cieszy się, załóżmy, wysokim zaufaniem (strażacy i policjanci, na przykład), dlatego trudno uporać się z incydentalnymi anomaliami w rzeczywistości (strażak-piroman, czy skorumpowany sadysta pośród stróżów prawa). Schematy wynaturzeń nie podważają, rzecz jasna, ogólnych zasad, należy jednak mieć je na względzie w przypadkach szczególnych.

Podobnej ostrożności wymaga kwestia najogólniejszej natury, mianowicie związku prestiżu społecznego z poziomem cywilizacyjnym, a co za tym idzie, przygotowaniem społeczeństwa do autentycznego zrozumienia zachodzących procesów. Obok kryterium wiedzy i rozumnego jej używania, o kompetencjach w zakresie udzielania uznania bądź odmowy pozytywnej opinii decyduje też osobista samodzielność i uczciwość w ocenach, z jednej strony. Z drugiej zaś wyczulony słuch społeczny i umiejętność uczestnictwa w wymianie informacji. Pamiętać zawsze należy, iż bywały społeczeństwa, które najwyższą czią otaczały szamanów i czarowników, autorów pospolicznych przesądów i nedorzecznych koncepcji światopoglądowych. Wysokim prestiżem cieszyli się hałaśliwi hochsztaplerzy i fałszywi prorocy rozmaitych idei. Żarliwa ufność czasem bywa zaletą czystych serc i intencji, czasem jednak oznaką bezbronnej naiwności. Chłodny, krytyczny rozum śpieszy wtedy

z radą: „prestiz tak, ale jaki?” „prestiz, owszem, lecz dla kogo i z jakich powodów?” Zrodzony z zasług autentycznych, czy wybiły z błędów poznawczych samej społeczności? Pamiętać też należy o przestrodze, płynącej z prawa Kopernika-Greshama („zły pieniądz wypiera lepszy”). Kategoria prestiżu społecznego jest bowiem tyleż funkcją podaży solidnych ofert, ile zapotrzebowania na wypełnienie pustki wzorotwórczej. Znaczy to, że prestiż danej grupy jest zasłużony wtedy tylko, gdy wspiera się na godnych uznania przymiotach i osiągnięciach. W innych przypadkach jest wyłącznie wyrazem iluzji i życzeniowej pogoni za żywymi wzorcami.

Relatywizacja historyczna

Dziedzina kultury fizycznej, w tym sfera sportu, podlega dziejowej, osobiwie cywilizacyjno-kulturowej relatywizacji. Nie należy to bynajmniej do jej specyfiki, bo podobne odniesienia dotyczą wszystkich bez mała pól ludzkiej aktywności. Wysoki prestiż myśliwych wyrósł na gruncie epoki łowieckiej, w późniejszych tysiącleciach przenosząc się na margines hierarchii dokonań. Rycerze piesi i konni szczyty powodzenia przeżyli w przynależnych im czasach ręcznej techniki wojennej. Po okresie Don Kichota stanowią dziś tylko relikwium przeszłości, choć także folklorystyczne tło zabaw hobbystów oraz ciekawą, pogładową reminiscencję edukacyjną, obecną na planach filmowego kaskaderstwa. Wysoki obecnie prestiż naukowców był natomiast w ogóle niemożliwy w stuleciach i krajach, w których nie istniała sama dziedzina solidnych badań. To samo dotyczy nieobecności podwyższonego szacunku dla grup śpiewaków operowych, wirtuozów fortepianu, programistów informatycznych i konstruktorów rakiet kosmicznych. Wstrzymujemy się z respektem dopóty, dopóki jeszcze nie powstaje realna podstawa ich działalności, względnie wtedy również, gdy dochodzi do całkowitej rezygnacji z określonej formy ekspresji talentów ludzkich.

Pytanie o prestiż kultury fizycznej podlega tedy tym samym zasadom. Sensowna odpowiedź – tak pozytywna, jak i negatywna – możliwa jest wtedy i tylko wtedy, kiedy, po pierwsze, wyodrębni się sama dziedzina, zarówno w praktyce, jak i w zbiorowej świadomości. Po drugie, gdy potrafi skupić w sposób społecznie wyrazisty wyodrębnioną grupę z jej celami związaną, systematycznie współdziałającą i zarazem zdolną do samoujawnienia się w strukturze. Uzyskanie względnej autonomii i samodzielności w działaniu łączy się także, po trzecie, z selektywnym stosunkiem do dominujących wartości. Chodzi w szczególności o to, czy dana domena zdolna jest do wyłonienia charakterystycznych symboli, wzorców osobowych, a przede wszystkim wartości autotelicznych.

Wskazanie na własne wartości docelowe stawia kulturę fizyczną na zupełnie innej pozycji, niż wówczas, gdy stanowi ona zestaw środków do celu, a więc narzędzi pomocniczych, podlegając tym samym rozmaitym zależnościom od innych dziedzin. Mówiąc wprost: chodzi wówczas o uprzedmiotowiającą służebność, co w przypadku kultury fizycznej – ale też i całego sportu – niejednokrotnie pojawiało się w podejrzeniu, że dokonuje się tutaj proces spełniania funkcji instrumentalnych głównie wobec potrzeb militarnych i gospodarczych, a także ludycznych i hedonicznych. Być może, pozasportowe cele są równie ważne, choćby dążenie do przyjemności i chwały jednostki. W istocie jednak okazują się podporządkowane innym rejonom kultury, w tym również niezbyt pożądanym, destruktywnym nastrojom ksenofobicznym, czy też jawnemu podżeganiu do stadnej agresji.

Na kulturę fizyczną składa się, jak wiadomo, wiele heterogennych elementów – od promocji higieny, zdrowia i sprawności po rywalizacyjny entuzjizm wyczynu i ponadprzeciętną dzielność, sięgającą wyżyn zdobywczego heroizmu. Z mroków prehistorii wyłania się człowiek eksponowany przez ewolucję: jest on nie tylko – jako *homo sapiens* – coraz mądrzejszy, wrażliwszy i bardziej pomysłowy, ale i odważniejszy, solidniejszy i skuteczniejszy w działaniu, na pewno też zdolniejszy do współpracy, powściągliwy i panujący nad emocjami. Jest też zapewne coraz bardziej godny zaufania, zwłaszcza w rozumieniu i podleganiu zasadom sprawiedliwości. Właśnie takim chce go kształtować stadion sportowy. Tak uformowanego pragnie więc także przekazać światu. Proces ten dokonuje się w rozmaitych figurach stylistyki szczegółowej, według różnych scenariuszy i z udziałem oryginalnych wariantów oprawy obyczajowej, z przewagą ludycznej i sakralnej. Człowiek sprawny i dzielny od niepamiętnych czasów był wysoko ceniony, zyskując uznanie współziomków, w tym również podnosząc zarówno swe szanse prokreacyjne i uczuciowe, jak i towarzyskie, a nawet polityczne. Na płaszczyźnie cielesności rozgrywała się większość porównań i walk o pierwszeństwo w grupie, stopniowo rozszerzając się na inne pola, intelektualne i organizacyjne zwłaszcza. Próbowo tym towarzyszyły zarówno obrzędy inicjacyjne, jak i tworzenie ośrodków władzy. Na specjalną uwagę zasługiwał zawsze argument efektywności, dominujący w sytuacjach społecznie trudnych, na przykład w zakresie realnych dokonań w zdobywaniu pożywienia i zapewnianiu zbiorowego bezpieczeństwa. Warto uprzytomnić sobie, iż znaczne połączenie kultury pierwotnej wchodziły – bez specjalnego wyodrębnienia pojęciowego i funkcjonalnego – po prostu w skład kultury fizycznej. Rozczłonkowanie na poszczególne segmenty, z podziałem na kulturę „fizyczną” i „duchową”, dokonywało się powoli i niepostrzeżenie, stopniowo formując generalną restrukturyzację, tudzież jakościowe określone zróżnicowanie wewnątrz kulturowe. Jeśli prestiż

społeczny wiązał się zrazu z dominującym wpływem kryterialnym przewag fizycznych, to stan ten ulegał dekompozycji w miarę porzucania koncepcji człowieka jednowymiarowego, nadając rozwijającym się zbiorowościom cechy struktury wielozadaniowej.

Jeszcze przez wiele tysięcy królowie walczyli na wojnie w pierwszych szeregach (podobnie zresztą jak mędrzy i artyści). Co więcej, długo utrzymywało się przekonanie, że ten jedynie, kto okazał się zwycięzcą w bitwie, może i powinien zostać królem właśnie, zbierając pod drodze należne mu profity uznaniowe. Dalekim echem takiego hierarchicznego myślenia jest wciąż podtrzymywany kult bohaterów militarnych (z drugoplanowością herosów myśli i wynalazczości). Nie podlega jednak dyskusji fakt dokonania się ogromnych zmian w tej mierze, ze szczególnym przyspieszeniem w czasach nowożytnych. Rezultat jest ewidentny.

Kultura fizyczna, czy też mocniejszym akcentem: kultura cielesności musi dziś szukać innego, swoistego miejsca dla siebie. Czy je znajduje i czy jej oferta wyznacza także przydział oczekiwanego miejsca na wyższych piętrach społecznego uznania? Odpowiedź pozytywna rysuje się coraz wyraźniej. Dotyczy ona po pierwsze, rosnącej pozycji sportu, zwłaszcza wielkiego, widowiskowego wyczynu. Po wtóre, sfery promocji zdrowia, procentującej długowieczną aktywnością fizyczną szerokich kręgów społecznych. Po trzecie, rosnącego w praktyce kultu ciała oraz jego różnorodnych efektów zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej, w tym organizacji życia gospodarczego i politycznego, estetyki i obyczajowości oraz rozwoju nowych gałęzi usług i produkcji, wspomagających ogólne tendencje parcia ku fizycznej okazałości.

Emancypacja sportu

Emancypacyjny zasiew zawdzięczamy niewątpliwie antycznym Grekom. Sfera sportu obejmowała właśnie wtedy już wielopiętrową konstrukcję kulturową, względnie niezależną od innych jej fenomenów, poczynając od wychowawczego zadania gimnazjonu, aż po samo zwieńczenie ideą i praktyką igrzysk, ze specjalnym podkreśleniem rangi święta w Olimpii. Antyczna koncepcja Hellenów wyznaczyła także – jako pochodną – zjawisko wyjątkowego prestiżu herosów sportowych, podbarwionego specjalnymi rytuałami kultowego uczestnictwa w religijno-narodowym *sacrum* igrzysk. Wyniesiony na wyżyny sport wolnych obywateli obniżył swą pozycję w okresie Colosseum, gdzie stał się domeną popisów niewolnych gladiatorów, występujących ku uciechu publiki, zresztą mocno rozwarstwionej społecznie i ekonomicznie. Kolejne stulecia przyniosły, jeśli nie uwiad, to z pewnością falowanie temperatury uczuć i wyrazów uznania dla sportowych wyczynów. Najsprawniejsi

rycerze cieszyli się niewątpliwą renomą w ramach kultury dworskiej i samurajskiej, podobnie jak sprawni linoskoczkowie i zapaśnicy zdobywali poklask w kręgach kultury jarmarcznej oraz w programach ludowych zabaw.

Odrodzony sport nowożytny podążył szczęśliwie tropem tradycji starogreckiej. Podwaliny pod jego samodzielną i wysoką pozycję położyli niemal wszyscy ojcowie-wskrziesiciele olimpijskiej tradycji, rzecz oczywista z baronem Piotrem de Coubertin na czele. Co prawda, nie sposób uznać pierwszych prób za w pełni udane przedsięwzięcia emancypacyjne. Aksjologiczny zasiew został jednak dokonany, toteż tylko kwestią czasu – i samozaparcia organizacyjnego – było zebranie dojrzałych plonów. Kilka pierwszych igrzysk ery nowożytnej, podobnie jak i wiele imprez spod innych znaków, było więc wędrówką bardziej w nieznaną, niż podróżą po znanych śladach. Nie wolno więc traktować okresu pionierskiego jako czasu żniw, lecz raczej jak proces torowania drogi współczesnej epoce dojrzałego, światowego sportu. Sprawą dyskusyjną jest to jedynie, czy szczybel ten został osiągnięty już w okresie międzywojennym, czy dopiero w okresie Samarancha, powiedzmy. Niepodobna jednak nie doceniać niezwykłych rezultatów pracy pokoleń, podejmowanej przez rosnące stopniowo grupy pasjonatów, dodajmy gwoli uczciwości, z niebyt powszechnym zaangażowaniem poszczególnych kontynentów i krajów we wspólne, uniwersalne dzieło. Czy nierównomierność ta wynikała z innego poziomu prestiżu sportu, czy też przeciwnie, zagrożeń jakie niosła jego oferta dla przewag tradycyjnych modeli miejscowych? Jest to niezmiennie ciekawa kwestia dyskutowana zwłaszcza w odniesieniu do poszczególnych religii, stosunku do ras i mniejszości oraz pozycji kobiet. Proces powstawania fenomenu sportu światowego dokonywał się w każdym razie etapami i raczej przypominał bieg z przeszkodami (dwie wojny światowe, zimna wojna, rasizm i kolonializm, nierówności ekonomiczne).

Istotnym czynnikiem okazała się także – nie od razu doceniana – rola mediów, ongiś zbyt ubogich, aby sprostać powinnościom i możliwościom procesu emancypacyjnego. Uniwersalizm sportu mógł zostać zadekretowany wtedy dopiero, kiedy milionom pretendentów do występów na eksponowanych, pięknych arenach towarzyszyć zaczęły miliardy realnych współuczestników, tworzących globalną widownię, nie tylko bezpośrednio, lecz również w relacjach pośrednich, poprzez gęstą sieć obrazów, konstytuujących wielki sport wirtualny. Sport stał się zjawiskiem masowej aktywności, ale również okazał się najmocniejszym bodaj składnikiem globalnej kultury masowej, o specjalnym, a być może najwyższym prestiżu.

Emancypacja sportu biegnie zresztą od dawna dwoma torami równoległe. Pierwszy wskazuje na tendencje unifikacyjne, zbliżające i upodabniające do dziedzin wcześniej obecnych w świadomości potrzeb i aspiracji wyższego

rzędu. Druga droga eksponuje natomiast swoistość i odrębność stadionu i jego aktorów. Sport każdego szczebla – od amatorskiej zabawy po profesjonalny wyczyn – w pierwszym przypadku podejmuje wyzwanie sprostania wymogom szerszej kulturowej konkurencji. Sportowiec staje w jednym szeregu z artystą, uczonym, społecznikiem i politykiem, mierząc się na wyobrażonej, intencjonalnej skali z osobami zupełnie odmiennych środków ekspresji.

Charakterystycznym polem poszukiwań jest dyskusja nad uznaniem sportu za rodzaj sztuki, a jej mistrzów za wirtuozów nie gorszych od tych, którzy zapełniają festiwale, pokazy i koncerty. Imprezy sportowe szukają zresztą bezpośrednich kontaktów ze światem sztuki (tak wyższej, jak i masowej), wpisując udane mariaże w scenariusze zawodów jako homogeniczne dopełnienie obrazów zmagania czysto sportowych (ciekawym eksperymentem są sławne widowiska na otwarcie i zamknięcie olimpijskich igrzysk). Sport jest zatem pełnoprawnym – jeśli nie uprzywilejowanym – uczestnikiem konfrontacji telewizyjnej, radiowej i internetowej, stając w szranki z innymi dyscyplinami *show-biznesu*. Droga druga, przeciwnie, uwypukla zwykle radykalną odmienną sportu, wskazując zwłaszcza na czynnik efektywnej cielesności jako źródła działań i przeżyć oraz na czynnik esencjalnej indeterminacji. Należy on do istotnych własności wydarzeń sportowych, jak wiadomo, nieprzewidywalnych i przez to dramaturgicznie swoistych i niepowtarzalnych.

Na pierwszej płaszczyźnie gwiazdy sportu stają w zawody z wybitnymi przedstawicielami innych form kultury. W drugim ujęciu zachowują odrębność, uczestnicząc w rankingach wyłącznie dla siebie, czyli dla grona sportowego wyłącznie. Współczesne społeczeństwo zdaje się akceptować obydwie strategie po równi, chętnie głosując na sportowych idoli w podwójnej skali ocen. Dowodzą tego zarówno przeróżne plebiscyty popularności, jak i także prowadzone listy „ludzi roku”, „bohaterów dekady” czy „wzorców stulecia” (z odwołaniem się albo do szerokich kręgów opinii publicznej, albo do głosu wpływowych ekspertów). W jednym i drugim przypadku rośnie i utrzymuje się wysoko szacunek i prestiż całej sportowej dziedziny.

Prestiż sportowca

Jeśli przyjąć, zgodnie z potocznym dziś poglądem, iż cała dziedzina sportu uzyskała status fenomenu wyższych pożytków, to nic dziwnego, że budzi ona niezmiennie zasłużony, choć jak dopowiadają sceptycy, nieco przesadny podziw i szacunek w oczach przeciętnego człowieka. Konsekwencją tego faktu winno być, po pierwsze, poświadczenie ogólnego prestiżu poprzez podobną ocenę wszystkich dyscyplin i wydarzeń. Po drugie, równie bezspornym skutkiem winno okazać się przeniesienie ogólnej aprobaty na wszelkie

indywidualne przykłady w różnych odcieniach szarości, łącznie też z wątpliwymi, trudnymi do usprawiedliwienia incydentami. Po trzecie, konkluzją przyjętych założeń musi stać się zrównanie niekwestionowanego prestiżu sportu jako takiego z poziomem ogółu przypadków jednoznacznie spersonalizowanych. Krótko mówiąc, skoro darzymy estymą sport jako ideę i praktykę ogólnoświatowej tendencji nowoczesnej cywilizacji, to trzeba zachować się uczciwie do końca. W szczególności chodzi o prawo objęcia wysoką oceną także ogół sportowców, jako zbiór uniwersalny, ale też i każdego z osobna.

Wydaje się tymczasem oczywiste, że podobne supozycje są nieuprawnione, a wnioski zbyt daleko idące. Tak zdefiniowane związki funkcjonalne nie zachodzą albo wcale, albo nie powstają z bezwyjątkową koniecznością, ani w uniwersalnym zakresie. Dotyczy to każdego z wymienionych wyżej punktów, które tym samym zdradzają raczej przewagę skłonności nad pewnością, prawdopodobieństwem bardziej, niż kategorycznością, kierunku rozwoju, niż rzeczywistego już stanu rzeczy, wreszcie prawidłowości statystycznych przybliżeń, niż kategorycznej podległości wielkiemu kwantyfikatorowi. Oznacza to, że choć sfera sportu cieszy się wyraźnym, acz nieco abstrakcyjnym poważaniem, to w tym ujęciu prezentuje się przede wszystkim w charakterze kulturowego projektu i coraz bardziej popularnego stylu życia. Nie wynika stąd jednak, iż jego dobrodziejstwa odnoszą się do wszystkich dyscyplin, imprez i form rywalizacji po równi. Istnieją dziedziny, konkurencje i rodzaje współzawodnictwa, które – niezależnie od ich popularności – wymuszają niskie oceny, a nawet budzą uzasadnione sprzeciwy w wielu, zwłaszcza lepiej poinformowanych, wrażliwych aksjologicznie i bardziej wyrobionych środowiskach. Dotyczy to z jednej strony, sportów o wysokim współczynniku szkodliwości dla zdrowia, z drugiej zaś, równie wątpliwej etycznie elitarności, podważającej zasadę równości na starcie.

Być może, nie jest to jednoznacznie sprawiedliwe rozstrzygnięcie, lecz trudno ukryć, iż swoistą premię uznaniową uzyskują dyscypliny wysokiej popularności, zarazem zaś szerokiej dostępności w skali krajowej i międzynarodowej. Prestiż w tym przypadku wiąże się ściśle z porównawczą relatywizacją; wyżej cenimy mistrzów piłki nożnej, występujących na tle wielomilionowej konkurencji, niż czempionów niszowych dziedzin, które uprawia garstka amatorów z kilku okolic. Prestiż sportowca zależy jednak – nade wszystko – też od jego klasy, osiągniętych wyników, a także od stylu, prezentowanego w sportowych zmaganiach, zwłaszcza w sytuacjach niekonwencjonalnych, wymagających specjalnych, czasem niezwykłych rozstrzygnięć. Jest rzeczą bezsporną, iż najwyższy podziw i sławę zyskują zawodnicy prezentujący najwyższy poziom zarówno w obrębie rywalizacji, jak i perfekcji występów. Legendę sportu budują głównie arcymistrzowie skali światowej, a więc gwiazdy

najpoważniejszych igrzysk, turniejów, lig i innych konfrontacji, gromadzących elity najwyższej notowanych konkurentów.

Nie należy też zapominać o podobnej, choć obiektywnie pomniejszonej roli rozgrywek toczonych na niższych szczeblach, wyznaczonych przez wiek, środowisko i geografę. Budząc podobne, choć lokalne i towarzyskie emocje, spełniają często niedoceniane powinności edukacyjne i promocyjne; prestiż reprezentanta szkoły, mistrza juniorów okręgu lub zwycięzcy uniwersjady może niekiedy więcej znaczyć dla zainteresowanych kręgów, niż sukcesy odległych psychicznie triumfatorów profesjonalnych zawodów. Problem relatywizacji prestiżu dotyczy zresztą ogólnej zasady funkcjonowania uczuć społecznych. Poziom admiracji zależny jest od odniesienia do danej grupy, jej potrzeb i oczekiwań. „Nasi” reprezentanci budzą bardziej gorące uczucia, niż przedstawiciele innych nacji, regionów i środowisk. Miłośnicy sportu *a priori* częściej kierują swe prestiżowe notowania w stronę sportowców właśnie, (podczas, gdy osoby nie interesujące się sportem, przesuwają ich na dalsze miejsca). Poszukująca żywych wzorców młodzież wykazuje większy entuzjazm osiągnięciami idoli stadionowych, niż ludzie w bardziej statecznym wieku. Niepodobna nie wspomnieć o przypadkach ekstremalnych, zwłaszcza w zakresie stylu występów i stosunku do rywali. Bezwzględnemu wykluczeniu z pola porównań podlega ogół pseudosportowych oszustów – od sztucznego dopingu, sytuacyjnych matactw, korupcji i brutalności w walce. Na stan uzasadnionej dumy, admiracji i uznania sportu wpływają również swoiste, społecznie dysfunkcjonalne formy wspomaganie naturalnego. Wyraźnej obniżce poziomu prestiżu sprzyjają w pierwszym rzędzie milcząco aprobowane przez zawodników, trenerów, działaczy, a także dziennikarzy, tolerujących jawnie szowinistyczne zachowania widzów (wybranych dyscyplin), naruszające nie tylko konstytutywną dla sportu zasadę równości, ale i normy zwykłej, ludzkiej gościnności.

Interesującą perspektywę rysuje analiza pozycji sportowca jako obywatela i człowieka poza stadionem. Mamy w tym względzie do czynienia z występowaniem kilku modeli, z których najdostojniejszy zakorzeniony jest w antycznym wzorcu *kalokagathii*. Sportowiec doskonały to ten, który w czas *agonu* i poza metą jest tą samą osobą, wyposażoną w podobne przymioty podmiotowe, zarówno pod względem krzepy mięśniowej, jak i inteligencji, ambicji i postawy moralnej. Za żywy przykład służą wtedy postaci dawnych mistrzów sportu, którzy po zakończeniu kariery osiągnęli nie gorsze rezultaty na innych polach (wzorzec ten stał się podstawą polskiego medalu *Kalos Kagathos*, wysoce prestiżowego odznaczenia, przyznawanego od ponad 30. lat na Uniwersytecie Jagiellońskim). Powraca wciąż jednak pytanie o miejsce dla aksjologicznej niezależności samej dziedziny. Czy szacunek dla sportu

i sportowców musi być dodatkowo wzmacniany czynnikami spoza własnego gatunku aktywności? Prestiż sportowca stanowi w istocie produkt procesu osiągnięcia dojrzałości wszechstronnej i wewnętrznie zharmonizowanej. Nieprzebrana jest mnogość wybitnych zawodników – medalistów i rekordzistów – aczkolwiek i tutaj powstaje piramida wartości, konserwująca zbiorową pamięć o historii poszczególnych dziedzin, okresów, imprez i wybranych postaci, wreszcie zbiorczy portret całości nowożytnego sportu. Niemała jest lista chwały wielkich mistrzów – rodzimych i ogólnoswiatowych, mitologizowanych bohaterów i niezapomnianych wydarzeń. Są one obecne na kartach kronik, fotograficznej i prasowej dokumentacji, literatury, filmowego i telewizyjnego zapisu oraz we wciąż żywych wspomnieniach bezpośrednich świadków. Pamięć o sporcie utrwalają też pomniki czempionów, pamiątkowe tablice, memoriały oraz imiona patronów ulic i szkół.

Niektórzy herosi wyczynu wiodą żywot kilkusezonowy, bywają jednak tacy, których sława zdaje się nie przemijać. Zdarzają się, i owszem, fluktuacje nastrojów; gdy jedni mistrzowie schodzą w cień, a może i w ciemność zapomnienia, czyniąc miejsce dla następnych, ale z rozmaitych powodów czasem wracają na piedestały, obdarzeni nowym blaskiem. Podważeniu obecności, a także całkowitemu usunięciu z horyzontu renomy podlegają osoby o nadwątlonej reputacji, zwykle pozasportowej, kojarzone też niekiedy z zachowaniami negatywnie ocenianymi, acz dopiero w późniejszej perspektywie. Klasyczne przykłady ocierają się zazwyczaj o sferę polityki oraz – równie często – o grzechy obyczajowe. Nie mniejszą rolę odgrywają również efekty specyficznych sytuacji z kręgu postaw nie-*fair* w samym sporcie. Późniejsza, obiektywna i chłodna refleksja etyczna, nieraz bezlitośnie odziera z masek obłudy protagonistów rozmaitych, wstydliwych przypadków w rodzaju „zwycięskiej ręki Boga”, czyli gola strzelonego rozmyślnie ręką przez skąd inąd niewątpliwego futbolowego gwiazdora (w danych okolicznościach jednak oszust i kłamcy, dodajmy: z wybaczeniem i przyzwoleniem fanów jego drużyny).

Zwycięstwo sportu w kulturze współczesnej dość łatwo zweryfikować. Sprawdzając zawartość dwóch list: pierwszą – tworzą liczne zaproszenia na elitarne, nobilitujące gospodarzy salony, przede wszystkim polityczne. Od dawna już różni przedstawiciele społeczeństwa oraz władzy fizycznej i duchowej (demokratycznej i dyktatorskiej pospołu) grzeją się w gorącej atmosferze powszechnego uznania dla sportowców, jak się mniema – właściwych ambasadorów narodów i państw.

Drugą listę obecności kształtują rejestry dotacji sponsorskich (państwowych i prywatnych), a także wpływów za bilety i gadzety oraz dochodów czerpanych z handlu prawami do transmisji telewizyjno-reklamowych, przemnożonych wydatnie przez ogromne liczby rzeczywistych miłośników

sportowych atrakcji, nie szczędzących osobistych udziałów w machinie sportowego interesu. Trzeba też z *last but not least* zwrócić specjalną uwagę na zjawisko handlu zawodnikami jako towarem podatnym na uprzedmiotowienie i zależnym od giełdy pozasportowej. W ślad za tym rozwija się proces systematycznego wzrostu krociowych zarobków samych sportowców i trenerów, a niejako przy okazji – armia handlarzy i tłumy pośredników, chętnie przybierających miano „menadżerów finansowych”.

Miary i ceny prestiżu

Na postawione na wstępie pytanie o związki z potęgą pieniądza, można odpowiedzieć w poetyce zdrowego rozsądku: widać sport wart jest takich nakładów, takich zysków i takiego zainteresowania, skoro panuje w tym względzie niemal pełna jednomyślność na całym świecie. Nie słyhać też jakoś ani o zbiorowych protestach, ani o intelektualnym ruchu sanacyjnym. Nikt nie podważa pozycji sportu, na pewno w wersji koncepcyjnej i intencyjnej, ani w najbardziej nieprzejrzystych formach realizacji. Nietrudny do przewidzenia jest zatem efekt globalnego *consensusu* w sprawie zasadniczej: na sport nie szkoda pieniędzy.

Wydatki w tej sferze traktowane są jako stosunkowo najłagodniejsza metoda budowania państwowo-narodowej marki, uznania i reklamy. Powtarzamy niczym mantrę antyczną ideę *ekecheirii*, nakłady na sport uznając za substytut kosztów wyścigu zbrojeń. Z drugiej, szerszej perspektywy, włączamy tutaj również zestaw opłat skierowanych na profilaktykę zdrowotną, a także na bezpieczeństwo i edukację. Cena sportu okazuje się zresztą niewymierna, co przystoi jego kulturowemu znaczeniu. Czasem tylko, i to nieśmiało, odzywają się głosy postulujące zmianę w polityce dystrybucji środków.

Wątpliwości budzą, oczywiście, liczne przejawy swoistej *quasi*-militarnej mobilizacji sił i środków, gwoli zaspokojenia potrzeb dominacyjnych, z wykorzystaniem mechanizmów rywalizacji i atawizmu selekcji. Dokonuje się to w sposób uporczywy, tak w skali międzynarodowej, regionalnej, międzygrupowej, jak i na licznych polach relacji międzyjednostkowych. Nastawienie czysto sportowe kieruje się zasadą sprawiedliwości, na ogół wymiernej i uczciwej. Na obrzeżach sportu dochodzi jednak dość często do pobudzenia ambicji niezdrowych, usprawiedliwiających pęd do osiągnięcia sukcesów za wszelką cenę (na przykład wedle marzeń o niewykrywalnym, sztucznym dopingu jako sportowej czapce-niewidce). Zasadność trwałości prestiżu zależy tedy od samego sportu, tak jak uznanie dla mistrzów i ogółu przegranych, zależne być musi od zasług samych sportowców. Głosy rozwagi, odwołujące się do zasad *common sense* domagają się wszelako bardziej zdecydowanego

oporu przed naporem zagrożeń. Dotyczy to znalezienia zdrowego dystansu między namiętnościami finansistów i polityków a obiektywizmem wyników, podatnym na machinacje korupcyjne. Dotyczy to penalizacji wszystkich promotorów, organizatorów i użytkowników sztucznego dopingu. Dotyczy to także przerwania spirali wzrostu zarobków i dostosowania ich do racjonalnie usprawiedliwionej wysokości (nie mówiąc o poczuciu dobrego smaku). Prestiż sportu nabiera, być może nieuchronnie właściwości rynkowych, nie znaczy to jednak wcale, iż musi korzystać lekkomyślnie z doświadczeń i poetyki targowiska.

Powraca więc natrętnie kwestia, czy prestiż sportu trzeba umacniać niekontrolowanym wzrostem środków dla aktorów i reżyserów kilku lub kilkunastu dziedzin, z automatyczną odmową wsparcia reszty dyscyplin? Czy na szacunek dla sportu pracują wyłącznie wybrani triumfatorzy spotykający się z sobą w przeróżnych plebiscytach i rankingach, czy również rzesze pretendentów, dzielnie walczących i godnie przyjmujących porażki?

Nie ulega wątpliwości, że ujawnione sprzeczności między zdrowym rozumem a rzeczywistością nie służą przyszłości sportu. Z innej jednak strony patrząc, wywołują pozytywne skutki nie do przeceniania, mianowicie niezwyklej koniunkturę na emocje i zachowania sportowe oraz niezwykle liczny dopływ talentów do sportu w ogóle, do wybranych, najlepiej prosperujących dyscyplin w szczególności. Rywalizacja między gałęziami wyczynu przyczynia się z pewnością do jego stabilizacji i rozwoju. Niekwestionowanym probierzem prestiżu sportu jest społeczne parcie na kariery sportowe. Miliony rodziców marzą o sportowej przyszłości swych pociech, bez wahania – a czasem bez skrupułów – organizując im dzieciństwo i młodość w szkółkach i akademiach sportowych, w żmudnych, wielogodzinnych treningach i na obozach, szukając najlepszych ścieżek do życiowego sukcesu. Jest on mierzony tyleż jakościowo określoną przyjemnością uprawiania obranej dyscypliny, ile dostępem do bardziej bezpośrednich wyznaczników powodzenia: sławy i zamożności. Kryterium parcia na dany typ awansu posiada niestety pewną wadę. Niewielka tylko część potrafi spełnić marzenia, reszta musi obejść się smakiem, jak w ogóle w życiu, kontentując się namiastkami, albo przykrym rozczarowaniem. Sport daje wszelako swoiste pocieszenie. Odrzucony kandydat na mistrza może zasilić szeregi amatorów, albo w najgorszym przypadku zostać kibicem, podziwiającym wyczyny. Prawo powracającej fali, odzywa się echem w ustawicznej presji odrzuconych. Proces restauracji zaczyna się *ab ovo* – odtwarzać umiłowanie sportu jako aktywnego stylu życia prywatnego, jako pola zainteresowań, a także jako miejsca kompensacji osobistych ambicji w prosportowym wychowaniu dzieci i wnuków.